Nr 289. Kraków, wtorek 18 października 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 17 października.

Powszechne zadowolenie.

Jedyny prawdziwy organ „Koła polskiego“, wiedeńska „Neue freie Presse“ podaje w całości przebieg tajnych obrad posłów polskich w sejmie lwowskim nad „położeniem politycznem“. Dla polskich dzienników miało to pozostać tajemnicą, co tego samego wieczora telegrafował korespondent „Pressy“ zupełnie swobodnie do Wiednia! W trzy dni potem powtórzą gazety galicyjskie informacye lwowskie, przez Wiedeń otrzymane...

Z informacyj tych widać, że „Koło polskie“ obstaje i nadal przy mrzonce niemożliwej do urzeczywistnienia, aby skrępować umarły parlament nowym, ostrzejszym regulaminem. Jest to bezczeszczenie cmentarza, czyli, jak dr Körber mówił, „miasta umarłych“ („Todtenstadt“), planowane i podtrzymywane przez ormiańskiego eunucha Abrahamowicza, tego samego, który przed siedmiu laty pierwszy wprowadził policyę do parlamentu i zabił przez ten nikczemny gwałt godność instytucyi.

Całe te tajne narady polityków galicyjskich z pod ciemnej gwiazdy skończyły się oczywiście podziękowaniem dla Koła polskiego (wraz z jego Wilkami, Szajerami, Walewskimi, Bykami itp. kryminalnemi postaciami) za to, że przez cały rok blisko udawało, że pracuje nad pogodzeniem Czechów z Niemcami.

Przy tej sposobności podjął się hr. Potocki, c. k. namiestnik, tak gorącej obrony swego szefa dra Körbera i jego działalności dla kraju, że gotowi mu szlachcice pomnik postawić, oczywiście ozdobnie wykręcony na wzór § 14...

Gadulstwo tych szlachciców i ich służby w rodzaju Rutowskich i Stojałowskich jest oczywiście bez żadnego znaczenia dla losów Austryi. Oni i tak zaakceptować muszą każdy plan rządowy, byle tylko pozostawiono im folwark galicyjski i nadal w arendzie. Gdyby zaś natrafili na rząd energiczny i mądry, wówczas cała ich władza gotowa prysnąć przy pierwszych wyborach, odbytych bez żandarmów i nieboszczyków. Ale takiego energicznego i mądrego rządu Austrya nie ma i dlatego cała ta tajemnicza gadanina szlachecka jest dalszem mydleniem oczu biednej opinii publicznej.

Rezolucya, uchwalona po całodziennem sejmikowaniu, brzmi:

„Koło sejmowe, trwając niezłomnie na stanowisku, że uzdrowienie parlamentu jest najkonieczniejszą potrzebą zarówno krajów koronnych, jak i całego państwa, wyraża Kołu polskiemu w Wiedniu uznanie za usiłowania, mające na celu sanacyę stosunków parlamentarnych i oświadcza, że zgadza się zupełnie z stanowiskiem Koła w Wiedniu, które stosunek swój do rządu uczyniło zależnem od jego politycznego zachowania się w sprawach odnoszących się do kraju naszego i od szczerego popierania przez rząd usiłowań podjętych celem uzdrowienia parlamentu“.

Pustka przeraźliwa wieje z tych biurokratycznych kilku zdań, nie mówiących niczego ani krajowi, ani rządowi. Jałowość pasożytów, lękających się tylko o swoje geszefty i mandaty, nie pozwala na żadną myśl, na żadne słowo śmielsze, mające znaczenie dla udręczonego kraju.

Dobrze jeszcze, że się ta zgraja kryje w cieniu „tajemnicy“ i poufnych narad, bo w świetle dnia wzbudzałaby jeszcze większą odrazę. Wystarczyłoby spojrzeć na ich moralnego wodza — Abrahamowicza, aby poznać wartość tej wrogiej ludowi kliki.

Listy ze Śląska.

Cieszyn, 15 października.

Polskie paralelki w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. — Fałszywe pogłoski. — Polska szkoła ludowa. — Ospałość polityków śląskich. — Zgromadzenia.

Po znanem oświadczeniu prezydenta rządu krajowego hr. Thuna na posiedzeniu sejmu śląskiego z dnia 11 b. m. w sprawie paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich w Opawie i w Cieszynie, trudno pojąć czego właściwie jeszcze chcą niemieccy szowiniści? Wszak z ust reprezentanta rządu usłyszeli, że „nauka w nowych paralelkach, polskiej i czeskiej udzielaną będzie w tym samym duchu austryackim, w jakim jest udzielaną w rządowych seminaryach nauczycielskich“. Program ten przeprowadzono, o ile się to dotyczy przynajmniej paralelki polskiej w Cieszynie ze ścisłością, na którą Niemcy skarżyć się nie mogą. Przedewszystkiem językiem urzędowym ustanowiono język niemiecki. Kierownikiem paralelki jest dyrektor niemieckiego seminaryum A. Kavell, Niemiec zagorzały i znany germanizator. Nauczycielem głównym zamianowano zgermanizowanego Polaka Ottona Żukowskiego, którego sprowadzono umyślnie aż z Czerniowiec. „Silesia“ przywitała go, jako „einen treu deutschen Mann“ (męża szczerze niemieckiego).

Język niemiecki, historyę i literaturę wykłada się po niemiecku. Polska historya została oczywiście zupełnie wyklęta, historya powszechna będzie wykładana w oświetleniu austryacko niemieckiem. Nie wiadomo, czy i literatura polska będzie wykładana po niemiecku. Za to po polsku będzie się nauczało przyszłych nauczycieli dla ludu polskiego — gimnastyki, tańców, rysunków i kaligrafii! Nauki przyrodnicze, matematyka i geometrya będą wykładane po polsku, lecz geografia i śpiew dla odmiany znów po niemiecku! O tę „zdobycz“ Koła polskiego i dra Michejdy robią piekło w sejmie opawskim wszechniemiec Karol Türk i renegat dr Bukowski. Za tę jałmużnę z rąk dra Koerbera płacą jeszcze Polacy 10.000 koron, bo rząd pod tym tylko warunkiem zgodził się na otwarcie polskiej paralelki w Cieszynie już w tym roku, jeżeli na urządzenie jej otrzyma 10.000 koron od „Macierzy szkolnej“. Kwota ta została już wypłaconą.

Co się tyczy pogłosek, że rząd zamierza przenieść paralelki z Cieszyna i Opawy i utworzyć jedno mięszane seminaryum nauczycielskie polsko-czeskie w Ostrawie polskiej, to pisma miejscowe śląskie, zarówno polskie, jak i czeskie, zaprzeczają im i oświadczają, iż rząd wyraźnie zobowiązał się — biorąc od każdej strony po 10.000 K — że paralelki będą urządzone tylko w Cieszynie i Opawie.

Do polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, utrzymywanej przez „Macierz szkolną“, uczęszcza obecnie 335 dzieci polskich. W klasie pierwszej okazała się potrzeba otwarcia klasy równorzędnej. Według śląskich ustaw krajowych szkolnych, gmina cieszyńska byłaby obowiązaną przyjąć szkołę tę na koszt miasta. Niestety, mężowie kierujący polską polityką narodową na Śląsku umią tylko żebrać w biurach ministeryalnych. Organizować ludu, uświadamiać go, poprowadzić do boju o swe prawa — nigdy nie umieli i nie chcieli. Tem tłumaczy się narodowe i polityczne upośledzenie większości polskiej (z górą 200.000) przez znikającą mniejszość niemiecką (razem z żydami 40 000). Zapewne, wszak dla klerykałów i stańczyków cieszyńskich, pokumanych i spowinowaconych z burżuazyą niemiecką, wygodniej jest wyciągać ostatni grosz wdowi z całej Polski i za ten cudzy grosz grać na Śląsku rolę dobrodziejów ludu.

Znamiennym jest fakt, że ani stronnictwo Michejdów, ani klika polityków w sutannach, skupiająca się około „Gwiazdki cieszyńskiej“ i uzurpująca sobie władzę w „Macierzy szkolnej“, nie zwołała dotychczas ani jednego zgromadzenia ludowego celem odparcia ataków wszechniemieckich na polskie szkoły. Nie uczyniono nic w kierunku powołania czeskich mas ludowych do współdziałania, pomimo, że po pierwszych zaraz demonstracyach niemieckich przeciwko słowiańskim paralelkom, rozum i takt polityczny nakazywały tak uczynić. Co więcej, gdy z inicyatywy „stronnictwa narodowo-radykalnego“ wystąpiono z propozycyą zwołania wiecu ludowego do Cieszyna — politycy cieszyńscy sprzeciwili się temu wręcz, aby nie robić rządowi trudności!

Natomiast partya nasza zwołuje w najbliższe niedziele szereg demonstracyjnych zgromadzeń ludowych z porządkiem dziennym: Jak sejm śląski krzywdzi lud pracujący: 1) reforma prawa wyborczego do sejmu; 2) sprawa polskiego seminaryum nauczycielskiego; 3) drożyzna a nowy podatek od piwa.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że do pierwszej klasy gimnazyum polskiego wpisało się 60 uczniów, a do polskiej paralelki seminaryum nauczycielskiego 39 uczniów. Dowód to, że szkoły te nie są zbyteczne.

T. R.

Ksiądz inspektor.

Gorlice, 16 października.

Jak inspektor szkolny ks. Dutkiewicz „urzęduje“ i „robi“ wybory. — Próby zatuszowania. — W obronie nauczycielstwa.

Miasto nasze nie ma absolutnie szczęścia do dygnitarzy wszelkiego pokroju. Zaledwie tylko wiatr jakiś pomyślny przywieje nam znaczniejszą jakąś wielkość prowincyonalną, aliści ze wszech stron zaczynają się sypać, jak z rogu obfitości sprawy i spraweczki, niekoniecznie zaszczyt przynoszące danej wielkości, a cuchnące brudem iście typowo galicyjskim.

Tymi dniami znowu z mętnej fali bagniska licho jakieś wyniosło inspektora tutejszych szkół ludowych ks. Dutkiewicza. Jeszcześmy nie mieli czasu dostatecznie obeznać się z całą (w tym razie nieskończoną) skalą wszechstronności tego męża na polu kierownictwa pedagogicznego, a już smutne losy chcą go nam zabrać. Tyle bowiem już masła ma ten pan na głowie po kilkunastomiesięcznem rządzeniu się w naszej mieścinie.

Pozwolimy sobie nakreślić krótki szkic przykładnej jego działalności, słabe dający nam zaledwie wyobrażenie o istotnych jego zdolnościach.

Jest on pedagogiem-obywatelem i to w całem tego słowa znaczeniu.

Zaczął od czułej, troskliwej opieki nad nauczycielami, a szczególniej nad nauczycielkami, a opieka ta, zwłaszcza co do ostatnich rosła w miarę nadobności i urody tychże.

Mając zaś do boku kilka indywiduów, zatrudniających się szpiegostwem z zamiłowania (nauczyciel Kostankiewicz), skrępował nauczycielstwo postrachem przeniesienia do jakiejś zapadłej dziury w górach, skutkiem czego wszelkie protesty przeciw tej opiece zamilknąć musiały. System donosów i szpiclowania święcił prawdziwe orgie.

Zdarzyło się nawet, że nauczycielce, która w sprawie urzędowej przyszła do kancelaryi, cynicznie odrzekł: „Pani wiesz, gdzie mieszkam“. Ks. Dutkiewicz bowiem sprawy urzędowe (!) załatwia u siebie w domu.

Następnie zaprowadził ks. inspektor przymus dla dzieci szkolnych kupowania przyborów szkolnych tylko w szkole, pozorując to popieraniem przemysłu krajowego. Wprawdzie kupcy tutejsi mają tak samo wyroby krajowe, te same i to tańsze — ale kupcami są żydzi, a ci chyba w przekonaniu tego pana, z przemysłem krajowym nie mają nic wspólnego.

Ciekawiśmy tylko, na co obraca się dochód z tego handlu, w czyich on grzęźnie kieszeniach i kto kotroluje w handlowych obrotach ks. inspektora?

Osławione wybory, którymi zajęła się prasa cała, a które echem odbiły się w interpelacyi sejmowej, usunęły grunt z pod nóg ks. jegomości, zwłaszcza, że śledztwo zwierzchności szkolnej wypadło dla niego fatalnie. Szczególniej zaś fakt, że prócz sfałszowania kartek wyborczych i wy-

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

8

Wśród głuchej nocy podniósł się z wysiłkiem z pościeli i chwycił zębami gorące szkiełko lampy; szkiełko parzy mu usta, lecz on nie zważa na to, odkręca zębami maszynkę i naftę wylewa na sienik. Gdy słoma przesiąkła naftą, rzuca na nią płonący knot i sam kładzie się na płonącej pościeli. Nie wydaje jęku, leży, a tymczasem ogień liże i szarpie jego ciało. Kiedy straż, dymem zwabiona, wdziera się do celi, zastaje więźnia nawpół spalonego, umierającego.

To nie było senne widziadło, to był fakt rzeczywisty. Całymi miesiącami straszny ten obraz prześladował Andrzeja i teraz stał mu tak jasno przed oczyma, jakgdyby dzisiaj go widział.

I wtedy, kiedy takie straszne rzeczy działy się tam, w kraju, cóż on robił? Siedział, na hańbę, w zupełnem bezpieczeństwie, czytając rozumne książki, napawając się pięknościami przyrody i dziełami sztuki. A jego sumienie — surowy, nieubłagany sędzia — ustawicznie szeptało mu do ucha: „Czy ciebie w rzeczywistości same tylko nalegania towarzyszów zatrzymują tutaj? Czyż ty naprawdę tak pragniesz znowu iść pod pętlę albo zamienić genewskie mieszkanko na ciemne kazamaty carskie?“

Przy jego nienaturalnym sposobie życia, cóż mogło być odpowiedzią na te męczące pytania, prócz pustych słów? Nie zawsze udawało mu się uspokoić niemi swego strasznego sędziego; poznał cierpienia i męczarnie obwiniania siebie samego. Bywały chwile, że cały jego dawny rewolucyjny zapał wydawał mu się tylko pyszałkowatem junactwem i pragnieniem silnych wrażeń — i wtedy życie swoje uważał za stracone, a siebie za bryłę gliny, która chce stać się płytą marmurową w świątyni, za karła w pancerzu olbrzyma; czuł się w tych chwilach rozbitym, unicestwionym, bardzo nieszczęśliwym.

Andrzej stracił zupełnie władzę nad swojemi myślami. Wywołał te wspomnienia, jak Faust podwładne sobie duchy dla zapełniania nimi czasu, jako pewnego rodzaju rozrywkę myślową. Lecz one pokonały go i trzymały teraz w swoich strasznych kleszczach. Ani śladu zadowolenia wewnętrznego w pochylonej głowie, w nerwowym ruchu ręki, którą przesuwał po czole, jakby chciał odegnać cisnące się wspomnienia.

Lecz przecież teraz to wszystko pójdzie w zapomnienie, zniknie jak bezcielesne widziadła nocne za nadejściem dnia. W tej stanowczej chwili życia, w przededniu przejścia przez próg, którego z pewnością po raz drugi nie przestąpi, mógł w całej pełni obliczyć swoje siły. Czuł, że długie lata męczącej bezczynności nie zostawiły na duszy jego śladów; w bezczynności była ona jak miecz w pochwie. Teraz miecz dobyty i Andrzej przypatruje mu się surowym, badawczym wzrokiem. Nie ma na nim rdzy, czysty, wyostrzony, gotów do boju, jak zawsze.

Wytężony naprzód wzrok Andrzeja zapłonął wojenną odwagą. Wstał z ławeczki, coś go rwało naprzód. Już go tu nic nie zatrzymywało. Piękno natury straciło dlań swój urok. Machinalnie przy szarem świetle budzącego się dnia poszedł z powrotem tą samą drogą. Twarz miał bladą, ale spokojną, lekko smutkiem powleczoną, lecz w piersi szybko falującej wszystko drgało. Szeroko otwartemi oczyma wpatrywał się w ciemność, lecz niczego prawie nie widział i gdyby nawet ostre kolce krzaka wpiły się w jego ciało, byłby i tego nie zauważył. Owładnięty silnem wzruszeniem, nie rozeznawał prawie rzeczywistości.

Uczucie to nie było mu całkiem nowem, doznawał go i dawniej, lecz nigdy z taką ogłuszającą siłą. Czuł zachwyt, ale i jakiś niepojęty smutek, jakby dusza przepełniona była łkaniem, a serce łzami zachodziło; lecz sam płacz tworzył melodyę, a serce łzami radości spływało.

Z tej nawałnicy uczuć, jak krzyk orła, bujającego w wiecznie spokojnych przestworzach nieba, wysoko, ponad granicą burz i chmur, wyrastało w jego duszy ożywcze, upajające poczucie tytanicznej siły człowieka, którego nic nie zdoła zmusić do zejścia z obranej drogi, ani niebezpieczeństwa, ani ofiary, ani nic na świecie! W tej chwili był przeświadczony, że będzie dobrym żołnierzem w szeregach walczących o dobro ojczyzny, gdyż ta świadomość siły daje człowiekowi władzę nad sercami drugich; ona zapał jego czyni zaraźliwym — w jego słowa pospolite wlewa taką moc, że zdolne przeistoczyć, przemienić zupełnie dusze ludzkie.

Andrzej daleko poza sobą pozostawił gaj, obok którego przechodził i szedł już długo otwartą zupełnie drogą; nigdy jeszcze nie był w tej części miasta. Uwagę jego zwrócił łan zboża; był on niewielki — zaledwie kilka kwadratowych sążni — i wśród zieleni łąk wyglądał jak damska chusteczka do nosa, porzucona w salonie na dywanie; lecz oczy obcokrajowca, przywykłe w Szwajcaryi patrzeć tylko na góry i winnice, mimowoli przykuwał do siebie niespodziany widok pola.

Andrzejowi nietrudno było odgadnąć, że droga, którą szedł, powiedzie go z powrotem na kwaterę, nie chciało mu się jednak wracać tak wcześnie do domu. Pragnął otrzeźwić się, zanim pokaże się wśród ludzi, postanowił więc pójść do małego lasku nad brzegiem Arwy, skąd rozciągał się widok na południową część miasta. Zwrócił tam swe kroki, przyspieszając chodu, aby się zmęczyć, lecz jego silne, młode członki, wytrzymałe jak stal, mogły znieść większe jeszcze wytężenie, a w noc dzisiejszą podniecenie wewnętrzne zdwoiło jeszcze jego siły. Jednak długa przechadzka ochłodziła mu głowę. Gdy wdarł się na szczyt la Dâtie, przyszedł zupełnie do siebie i uczucia jego popłynęły spokojnie, jak potok po wylewie, kiedy wróci w swe brzegi.

Tymczasem księżyc skrył się. Pozostawało jeszcze dwie godziny czasu do wschodu słońca, lecz wszędzie czuć już było zbliżanie się ranka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

niku głosowania, sfałszowano także protokół wyborczy; a podpisali ten protokół, prawa ręka ks. inspektora, wspomniany już donosiciel Kostankiewicz i dyrektor Majer; ten ostatni prawem kaduka, chyba tylko po to, by wzmocnić się w łasce inspektorskiej.

Co do samych wyborów podnieść należy znamienny, jak na nasze stosunki fakt, że po ogłoszeniu wyniku głosowania zaprotestowała imieniem zebranego nauczycielstwa nauczycielka p. Przesmycka i dosadnemi słowy napiętnowała całą ohydę postępowania ks. Dutkiewicza. Do głosu jej dołączyła się p. Wierzbicka, a za niemi lwia część zebrania.

Mimo to wszystko, usiłowano z różnych stron wpłynąć na nauczycielstwo, aby starało się sprawę łagodzić. Wspomniany już Kostankiewicz, groził, że natychmiast przeniosą każdego, kto się odważy świadczyć przeciw ks. inspektorowi.

Ks. Świejkowskiemu, który wyjechał do Przemyśla ze skargą do biskupa, nie dał dyrektor Majer urlopu, a zastępcy jego nie wpuścił do szkoły.

Jeżeli jednak ci panowie sądzą, że sprawę zatuszują, to się grubo mylą. W obronie bowiem sponiewieranego nauczycielstwa, tych prawdziwych paryasów inteligencyi stanęła tutejsza partya robotnicza, a wydobędzie ona na światło dzienne w najbliższych dniach taki stek brudów tych panów, że nietylko ks. Dutkiewiczowi, ale całemu gronu jego „przyjaciół serdecznych“ starczy na długie lata.

Przegląd polityczny.

Poseł Stapiński a tajność głosowania. Otrzymawszy protokół stenograficzny z posiedzenia sejmu z 8 b. m. zdołaliśmy wreszcie stwierdzić autentycznie, że poseł Stapiński bynajmniej nie oświadczył się przeciw tajności wyborów. Przeciwnie oświadczył on: „Przedewszystkiem uznajemy bezpośrednie, powszechne, tajne, równe prawo wyborcze za znakomity środek wychowawczy itd“. W dalszym ciągu swej mowy zrobił poseł Stapiński co do tajności wyborów następujące zastrzeżenie:

„Dalej co do żądania tajności, to nie przypadkowo, ale rozmyślnie postawiłem w moim wniosku lukę.

Pod tym względem żądania miast są jasne i mieszczaństwo żąda tajności wyborów. Ale u nas, na wsi pokazało się, że mamy tyle jeszcze odwagi, że i ustnie potrafimy naszą wolę wyrazić i nie boimy się nadużyć z tego powodu. Otóż co do tajności, to mając przykład, że tajność tak, jak przy wyborach do rady państwa, zamiast umniejszyć nadużycia, jeszcze je ułatwia, myśmy w tym kierunku żądania naszego nie postawili, ale programowo żądamy, aby każdy wyborca miał możność oddać głos, czy tajnie, czy jawnie, wedle tego, jak sam uzna“.

Oczywiście nie zgadzamy się na takie stanowisko, bo żądamy bezwarunkowo tajnego głosowania dla wszystkich, ale stwierdzić musimy, że p. Stapiński przeciw temu żądaniu nie wystąpił.

Socyalista w sejmie finlandzkim. Wybór pierwszego socyalnego demokraty do sejmu finlandzkiego odbył się, jak donosi sztokholmski „Demokrata socyalny“, w warunkach nadzwyczaj szczególnych. Partya robotnicza mianowicie postanowiła wszędzie tam, gdzie żądanie powszechnego prawa głosowania nie zostało uznane, powstrzymać się od udziału w wyborach. Zmusiło to członka tej partyi, nauczyciela szkolnego tow. Kari'ego, który w Uleaborgu był kandydatem przeciwników rusyfikacyi Finlandyi, do oświadczenia, że wobec stanowiska, zajętego przez partyę robotniczą, i wobec wytkniętej przez nią taktyki wyborczej, zmuszony jest do cofnięcia kandydatury, aczkolwiek on sam inne ma zdanie, aniżeli większość współtowarzyszów, co do udziału zorganizowanych robotników w wyborach. Bez względu jednak na to oświadczenie, Kari, otrzymawszy głosy ze wszystkich warstw ludności, został wybrany. W ten więc sposób pierwszy socyalista wstąpi do sejmu finlandzkiego, jako przedstawiciel mieszczaństwa.

Co do dra Ursina, także socyalisty, który już wcześniej należał do sejmu, to został on jego członkiem nie na mocy wyboru, ale jako przedstawiciel szlachty.

Powstanie murzynów przeciwko Niemcom. Niedawno donosiliśmy, iż w swej południowo-afrykańskiej kolonii doczekali się Niemcy nowego ruchu powstańczego — mianowicie wśród Witbojów.

Wywołało to znaczny niepokój i pewną konsternacyę wśród Niemców; kapitan Witbojów Hendryk uchodził bowiem za zaprzyjaźnionego z gubernatorem niemieckim Leutweinem; jako wierny lennik brał on udział w kampanii przeciw Hererom, gdyż taktyka Niemców polegała na tem, ażeby w myśl formułki: *divide et impera* zaostrzać niechęci pomiędzy mniej pokrewnemi szczepami murzyńskimi, wchodzącymi w skład ich kolonii. Gdy doszły pierwsze wieści o gotowaniu się Witbojów do powstania, sądzili Niemcy, że to tylko bardziej krewcy rwą się do owego ruchu, że stary, doświadczony naczelnik Hendryk do tego ręki nie przykłada, że być może nawet swym wpływem zaważy, iż zarzewie powstania szerokich nie obejmie kręgów. Rzeczywistość zadała kłam tym nadziejom. Hendryk Witboi za pośrednictwem swego podkapitana przesłał na ręce najbliższego komendanta niemieckiego Burgsdorfa wypowiedzenie wojny. A trzeba dodać, iż Hendryk posiada wielki wpływ na plemiona hottentockie, tak, że po jego przystąpieniu do buntu przeciwko Niemcom mogą się podnieść i inne z tych plemion.

Witbojowie uchodzą za doskonałych jeźdźców i strzelców. Chociaż porucznik Salzmann odmawia im męstwa, to, o ile to nie jest fanfaronadą niemiecką, pochodzić może stąd, iż nie byli skłonni zbyt się narażać w walce z Hererami. Nasuwać się natomiast może podejrzenie, że Witbojowie zgodzili się na wymarsz przeciw Hererom w tym celu, by przyjrzeć się z bliska taktyce niemieckiej, by zdobyć doświadczenia, któreby potem w walce przeciw Niemcom zużytkować mogli. A walka z tym szczepem będzie dla Niemców bardzo uciążliwą, co wynika i z warunków terenu w kraju Nama.

Jeszcze jedną rzecz podkreślić należy. Witbojowie, wiedzący dziś doskonale, ile wojsk posiadają Niemcy, ile dział, ile karabinów maszynowych, musieli dojść do przekonania, że Hererowie odciągną wszystkie siły naczelnego wodza niemieckiego Trothy, że chwila do powstania jest zatem dla nich sposobną, inaczej dziesięć razy by się namyślili, nimby się na walkę zaryzykowali.

Oprócz Witbojów, jak również wspominaliśmy, chwytają za oręż Bondelzwartowie. Tu działa w pierwszym rzędzie znany Niemcom partyzant Morenga, którego niemieckie władze kolonialne już dawniej ogłosiły za zbója, wyjętego z pod praw i naznaczyły 1000 marek nagrody za jego głowę. Dotychczas Morenga ma głowę na karku i zbiera dokoła siebie coraz większy zastęp zbrojny. Stoczył on już parę potyczek z Niemcami, podczas których po stronie niemieckiej zginęło 2 żołnierzy, 8 odniosło lżejsze, a wielu cięższe rany... Morenga pochodzi z angielskiego Kaplandu i jak na Kafra jest oświecony: umie czytać i pisać; (przewyższa zatem kulturą analfabetów galicyjskich) oraz zna dwa obce języki: angielski i holenderski

10.000 wojska wysłano już do walki z murzynami. 5 do 6 tysięcy nowych posiłków ma podobno w najbliższych miesiącach znów jechać za morze. 60 milionów preliminowano na koszta wojenne — pochłoną one znacznie większe sumy! A tymczasem naród niemiecki zapytuje, w jakim celu odbywa się takie marnotrawienie krwi i pieniędzy podatkowych? O co tu chodzi: o grabież piaszczystych, nieurodzajnych terytoryów. Ale „mocarstwo“ musi posiadać kolonie...

Po zwycięstwie nad murzynami do którego bardzo daleko, ma stanąć w Windhuk posąg cesarza Wilhelma. Jeżeli jego marsowa postać nie nauczy czarnej hołoty respektu dla władzy niemieckiej — to doprawdy ci murzyni są zatwardziali w swem barbarzyństwie.

Z sali sądowej.

Służąca zabójczynią.

Kraków, 17 października.

Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy **Ferensa** rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Annie **Batkównej** o zbrodnię morderstwa i kradzieży. Oskarża dr Obtułowicz, stronę skarżącą zastępuje dr Caro, broni dr Lewicki. Do rozprawy wezwano 17 świadków.

Akt oskarżenia przedstawia zbrodnię w sposób następujący: W dniu 1 czerwca 1904 r. lokatorowie kamienicy pod l. 19 na Groblach usłyszeli kłótnię między Batkówną a jej służbodawczynią, żoną profesora, Anną Bogucką, wśród której brzęk stłuczonej szyby, a następnie jęk doszedł do ich uszu. Kłótnie powtarzały się częściej, więc sądzono, że Batkówna skarcona płacze. Za powrotem syna ze szkoły, na krzyk jego nadbiegli sąsiedzi i znaleźli Bogucką w kałuży krwi z licznemi ranami na głowie i szyi. Obok leżało świeżo złamane stylisko siekiery i siekacz krwią zbryzgany. Bogucka zdołała powiedzieć jeszcze, że zabiła ją służąca. Batkówna, zabrawszy z szafy 25 K i kilka sztuk bielizny, zbiegła do Ostrawy polskiej, gdzie po 8 dniach została aresztowana. Akt oskarżenia zarzuca Batkównie nadto liczne kradzieże na szkodę poprzednich jej służbodawców.

Oskarżona zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia, że w dniu 1 czerwca, wróciwszy po zakupnie żywności z miasta, skarconą została za to, że przyszła późno. Kiedy Batkówna zażądała od Boguckiej książeczki służbowej, miała bowiem w tym dniu odejść, Bogucka kazała jej otworzyć skrzynkę z rzeczami. Ponieważ oskarżona klucza od skrzynki dać nie chciała, przeto Bogucka wzięła za siekierę, by wieko skrzyni odbić; wówczas oskarżona usiadła na skrzynce, nie chcąc dopuścić do otwarcia, czem podrażniona Bogucka uderzyła ją obuchem w plecy, przyczem stylisko się złamało. Wtenczas chwyciła oskarżona za tasak i uderzyła nim w głowę Bogucką, która szarpała ją za włosy. W odwecie biła ją tasakiem po głowie i karku, i choć krew się lała i Bogucka upadła na ziemię, nie przestawała zadawać jej razów, dopóki B. nie przestała jęczeć. Potem wyjęła z szafy 25 K i część bielizny i poszła do Podgórza, skąd koleją udała się do Ostrawy.

Batkówna zeznaje głosem cichym, bez śladów atoli jakiegokolwiek żalu. Twierdzi, iż nie było dnia, w którymby z powodu pani nie płakała, czuła więc do niej ciągły żal.

Pytania, zadawane jej przez obrońcę, zmierzają do wykazania zaniedbanego jej wychowania i pewnej moralnej niepoczytalności.

Po przerwie zeznaje oskarżona w sprawie zarzuconych jej aktem oskarżenia faktów kradzieży. Batkówna przyznaje się do wszystkich zarzutów z wyjątkiem kilku, odnoszących się do kradzieży koszuli, chustki i bucików.

Zeznania świadków.

Świadek Michał **Bogucki**, mąż zamordowanej Boguckiej, profesor gimnazyalny, zaprzysiężony, opowiada, że w jego domu ginęły ciągle jakieś przedmioty drobniejsze od czasu przyjęcia Batkówny. Boguccy wiedzieli o tem, z tego też powodu wypowiedzieli jej służbę. 1 czerwca miała Batkówna odejść. Świadek był tego dnia rano w gimnazyum, dokąd miała przyjść o godz. 10 zamordowana. Kiedy świadek wrócił popołudniu z gimnazyum, było już po katastrofie. Z pomiędzy rzeczy, złożonych w sądzie, rozpoznaje świadek wszystkie, które Batkówna skradła. Przeczy stanowczo, jakoby z Batkówną ktoś się źle obchodził w jego domu, a tem bardziej, by żona jego biła oskarżoną. Prawdą jest natomiast, że zwracano oskarżonej bardzo często uwagę, by nie kradła. Przeczy również oświadczeniu oskarżonej, jakoby jego dziecko zabrało Batkównej z kuferka 1 złr. 27 ct.

Na pytanie dra Lewickiego, jakiego usposobienia była żona świadka, ten odpowiada, że zamordowana była usposobienia bardzo łagodnego. Batkównej nie biła nigdy, wieści rozsiewane o tem, są stanowczo nie prawdziwe.

Drugi świadek, syn zamordowanej, Eugeniusz **Bogucki**, lat 9, uczeń III klasy szkoły ludowej, zeznaje, że kiedy wrócił do domu ze szkoły, zastał pomieszkanie zamknięte. Do mieszkania wszedł przez okno i zastał matkę leżącą we krwi. Na pytanie, co się stało, powiedziała mu matka: „Służąca mnie okradła i zabiła“.

Świadek Michalina **Bogucka**, córka zamordowanej, lat 11, przyszła do domu ze szkoły, kiedy zamordowaną odwieziono do szpitala. Do kuferka Batkównej ani Michalina, ani jej braciszek nigdy nie zaglądali. Opowiadania, że matka biła służącą, uważa za nieprawdziwe.

Świadek Tomasz **Oleksy**, parobek, służył w tej samej kamienicy, w której mieszkali Boguccy. Będąc zajętym na podwórzu, słyszał jęki, dochodzące z pomieszkania Boguckich. Słyszał w tym czasie brzęk wybitej szyby, czy jednak w tej chwili wypadła z okna na ganek siekiera, nie zauważył. Wezwany przez syna zamordowanej, wszedł do mieszkania, gdzie obok mięsa na stole zobaczył pokrwawiony tasak.

Przew.: Czy widziałeś panią Bogucką?

Świadek: Widziałem, leżała w pokoju w kałuży krwi.

Przew.: Czy mówiła jeszcze?

Świadek: Mówiła, że ją Batkówna zabiła.

Przew.: Czy znałeś Batkównę? Jak o niej mówiono? Bzy zła była?

Świadek: Ja tam nie wiem. Ja z nią nic nie miałem, to nie wiem. (Wesołość).

Świadek Jan **Bil**, stróż w tej samej kamienicy, o tem, aby się Bogucka ze służbą źle obchodziła, nic nie wie. W krytycznym dniu słyszał krzyki z pomieszkania Boguckich i brzęk wybitej szyby. Usłyszawszy jęki, poszedł do pomieszkania, gdzie zastał Bogucką już pobitą. Wbrew zeznaniom Boguckiego utrzymuje, że siekierę zastał w kuchni przy piecu.

Świadek Agnieszka **Bil** zeznaje, że służące u Boguckich zmieniały się często, żadna się jednak nie żaliła iż Bogucka bije; często jednak skarżyły się, że nie mają co jeść.

Swiadek Antonina **Szyczkowa** z Wieliczki zeznaje, że Batkówna służyła u niej do 26 kwietnia. Tego dnia wyjechała oskarżona do Krakowa. Na pytanie, postawione przez przewodniczącego, odpowiada, że Batkówna w czasie służby u niej ciągle kradła. Była zawsze krnąbrną.

Przewodniczący do oskarżonej: Cóż ty na to?

Batkówna: Ta pani kłamie. (W audytoryum silne poruszenie).

Dr **Lewicki** (do świadka): Ile jej pani płaciła za służbę?

Świadek: 28 złr. rocznie.

Dr **Lewicki**: Czy to nie było za mało?

Świadek: Ależ nie, to płaca zupełnie wystarczająca.

Świadek Florentyna **Turkowa** z Wieliczki, zeznała, że Batkówna skradła jej 2 kopy jabłek. Na kradzieży jej jednak nie złapano.

Zastępca Boguckich dr **Caro** wnosi na powołowanie całego szeregu świadków na okoliczność, że Bogucka była bardzo łagodnego usposobienia, że ze służbą obchodziła się bardzo grzecznie.

Prokurator zgadza się z wnioskiem dra Caro.

O godz. $3^1/_2$ po południu odroczył przewodniczący radca Ferens dalszy ciąg rozprawy do jutra do godziny 9 rano.

KRONIKA.

Wyzysk w biurze stręczeń Krasickiego. Przy ulicy Szewskiej jest biuro stręczeń i redakcya „Interesu“ p. Krasickiego. Haniebny wyzysk, jakiego się Krasicki na pannach biurowych dopuszcza, zasługuje na najsilniejsze napiętnowanie. Biurowe godziny trwają przeważnie od 9 do 12, po południu zaś od 3 do 9 a nieraz i do $10^1/_2$ w nocy, chociaż regulamin podaje, że od 3 do 6. Dla formy Krasicki mówi pannom „proszę iść do domu“, gdyby atoli która poszła, czekałoby ją natychmiastowe wypowiedzenie. Lampy każe świecić jak już zupełnie ciemno i muszą psuć sobie oczy po ciemku przy pisaniu. W piecach pali się dopiero wtenczas, jak już ręce absolutnie skostnieją. W niedzielę muszą pracować do drugiej lub trzeciej i często po południu, tak samo w święta, nawet w wilią trzyma je do $9^1/_2$ **wieczór**. Gdy nawet roboty wiela niema, Krasicki przetrzymuje panny, każąc im czekać aż wróci, bo ma listy dać do pisania, a na takie polecenia muszą czekać po kilka godzin; załatwia godzinami w domu familijne interesa, a pannom każe czekać do późnej nocy. Mimo takich warunków pracy przy nad wyraz nędznej zapłacie panny w braku innego zajęcia muszą wszystko to znosić, Krasicki za to wyrzuca je bez najmniejszych powodów na bruk.

Dezertujący oficerzy rosyjscy. „Tygodnik jarosławski“ donosi: Ośmiu dezerterów rosyjskich, mianowicie: **pułkownik, sześciu oficerów i weterynarz wojskowy** przejeżdżało dnia 11 b. m. przez nasze miasto w kierunku Krakowa, skąd skierują swoją podróż do Szwajcaryi. Wspomniani oficerowie wysłani zostali przez rosyjskie ministerstwo wojny do miejscowości, położonej niedaleko granicy austryackiej w celu zakupna koni na teren wojny i korzystając z tej sposobności, przekradli się do Galicyi w zamiarze zdezertowania do Szwajcaryi, aby więcej do ojczyzny swej nie wrócić.

Urzędnicy państwowi wobec drożyzny. W wielkiej hali ludowej ratusza wiedeńskiego odbyło się w niedzielę wieczorem zgromadzenie stowarzyszenia austryackich urzędników państwowych, celem omówienia ogólnej sytuacyi urzędników państwowych, wobec panującej drożyzny. Zgromadzenie, w którem brało udział przeszło 2000 urzędników państwowych, przyjęło bez dyskusyi jednogłośnie rezolucyę, wskazującą na złe stosunki materyalne wielkiej części urzędników państwowych, spowodowane drożyzną, oraz domagającą się, aby stowarzyszenie poczyniło kroki u rządu celem przyznania urzędnikom państwowym 20% dodatku drożyźnianego i w sprawie przystąpienia do podwyższenia i reformy dodatku aktywalnego.

Tajemnicza śmierć. Z Wiednia donoszą: Niewyśledzeni sprawcy zastrzelili w niedzielę wieczorem w lesie koło Neuwaldeck rymarza Józefa Teufla. Według dotychczasowych wyników śledztwa zachodzi także możliwość, iż Teufel padł ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

H. K. T. Z Bydgoszczy donoszą: Zarząd pruskich kolei państwowych, który oddawna już zabronił robotnikom w warsztatach rozmawiania po polsku, wydał obecnie zakaz czytywania gazet polskich.

Nowy dziennik rosyjski w Warszawie począł od 14 b. m. wychodzić p. t.: „Zapadnyj Gołos“, pod redakcyą adwokata przysięgłego Tappera.

Morderstwo. Z Berlina donoszą: W niedzielę wieczorem znaleziono praczkę wdowę Elżbietę Wascher nieżywą w pomieszkaniu. Miała ona usta zatkane i była obnażoną. Zwłoki były rozprute. Policya wyznaczyła 1000 marek za odkrycie mordercy.

ZAWIADOMIENIA

— Repertuar teatru ludowego w Krakowie. Wtorek: „Skapany świat“ Orkana.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z poniedziałku 17 października.

Zmiana statutu miejskiego.

Na żądanie dra Lea, podniesione w komisyi gminnej sejmu, nadesłał wydział krajowy dnia 10 bm. do krakowskiej rady miejskiej pismo, w którem żąda, aby rada w ciągu 8 dni wyraziła swoją opinię co do potrzeby zmiany kilku postanowień statutu miejskiego. Zaraz zwołał też dr Leo komisyę statutową miejską, która w ciągu trzech godzin „opinię“ tę wypracowała. Odpowiedź ta na odnośne pytania wydziału krajowego, którą przedłożono radzie na specyalnie w tym celu na poniedziałek zwołanem posiedzeniu, brzmiała (w streszczeniu):

I. Należy utworzyć **senat dyscyplinarny** dla urzędników, złożony z prezydenta miasta, względnie jego zastępcy, z trzech urzędników magistratu, wybranych przez zgromadzenie urzędników, i z trzech radców miejskich, wybranych przez radę miejską.

II. Czyni się wniosek, aby rada miejska mogła załatwianie szeregu spraw powierzyć odwołalnie prezydentowi, sekcyi lub komisyi, mianowicie: mianowanie urzędników przedsiębiorstw gminy, wykonywanie budowli gminnych do wartości 10.000 K, zatwierdzanie dostaw i dzierżaw, rozwiązywanie kontraktów, prowadzenie procesów, nadawanie stypendyów, mianowanie sędziów polubownych, oznaczanie emerytur, nadanie przynależności.

III. Należy dodać postanowienie, że wszelkie wnioski, mające na celu wydatki budżetem nieprzewidziane, uchwalone być mogą przez radę miejską jedynie po wysłuchaniu opinii prezydenta i sekcyi skarbowej.

IV. Czyni się wniosek, aby oprócz osób, obecnie w § 27 statutu gminnego wymienionych, wyjęte były od wybieralności osoby, które wchodzą w stosunki prawne z gminą jako przedsiębiorca lub dostawca, tudzież osoby, które prowadzą z gminą stale interesy kredytowe.

Poseł **Rotter** stawia wniosek o odesłanie całej sprawy jako niedojrzałej napowrót do komisyi statutowej.

Wobec tego wniosku przystąpiono do dyskusyi generalnej.

Reforma wyborcza.

Poseł **Daszyński**: Po raz pierwszy, odkąd zasiadam w radzie, przychodzi na porządek dzienny sprawa zmiany statutu miejskiego. Pomiędzy panami panuje jednomyślna opinia, że statut miejski jest tak niedokładny, iż wytworzył się stan nielegalny; powstały komisye (akcyzowa i gazowa) nieodpowiedzialne przed radą. Stały się one niejako „spółkami przemysłowo handlowemi", których dochody pojawiają się nagle w budżecie, a nawet referent nie umie ich objaśnić.

Powtóre **statut obecny jest antyspołeczny**, statut, który daje garstce bankierów i bogatych kupców dwa razy większe prawo wyborcze, niż wszystkim razem rzemieślnikom krakowskim, który **w zupełności wyklucza od prawa wyborczego 14 tysięcy dorosłych mężczyzn i jeszcze więcej dorosłych kobiet.** Jest on wynikiem już nie kompromisu, ale wprost kaprysu: bo nawet uchwalono tu już kuryę powszechną z 10 mandatami i uchwałę tę cofnięto.

Tak samo pod względem techniki administracyjnej okazał się statut nieudolnym i tylko dzięki inercyi toczą się sprawy.

Nie ulega zatem kwestyi, że potrzeba gruntownej reformy statutu gminnego.

Weszliście tu panowie z hasłami sprawiedliwości, poprawienia administracyi, uzdrowienia stosunków, a jednak zachowujecie się z zupełną apatyą wobec reformy statutu.

I dopiero trzeba było, żeby wydział krajowy dnia 10 października zażądał, by do 8 dni rada przeprowadziła reformę kilku niezmiernie ważnych postanowień statutu, a już w 7 dni sprawę i komisya statutowa załatwiła i przed radę wnioski przychodzą.

Podnoszę to, bo, jak sądzę, wkrótce przyjdą czasy takie, że ludność widząc, iż trzeba dopiero silniejszych bodźców, aby zmusić radę do reformy wyborczej, użyje wielkich akcyj społecznych, demonstracyj itd.

Zmiana proponowana obecnie przez komisyę oznacza wyrzeczenie się mnóstwa kompetencyj ze strony rady i to kompetencyj ważnych.

Wobec tego musimy stworzyć przeciwwagę stałą, by nie wybujała samowola kliki. Im bardziej chcecie kompetencye oddawać w ręce mniejszych kółek, tem bardziej powinniście myśleć, ażeby stworzyć szerszą kontrolę. A ta kontrola stoi wam otworem: powinniście wezwać ludność, ażeby brała udział w rządach gminy, ażeby widziała, co się tu dzieje, ażeby wniosła tu swą inicyatywę.

Bo u was jest zupełny brak inicyatywy. Zawsze większość szła kulejąc, w ważniejszych sprawach niesolidarnie — a ta niesolidarność była wynikiem odruchów sumienia — szła bez inicyatywy, od etapu do etapu, jak cielę prowadzone na sznurku... (Prezydent przywołuje mówcę za to wyrażenie do porządku). Wyrzekając się coraz więcyj kompetencyj, sprzyja się coraz więcej wytwarzaniu gospodarki klik.

Dlatego konieczna jest reforma wyborcza, która wprowadzi tu siły nowe, nic nie szkodzi, że wam nieufające.

Państwo przyznało tym masom prawo korzystania z trybuny parlamentu, prawo decydowania o budżecie kilku miliardów.

Niema obawy, że tu w Krakowie lud wystąpi jako „hałastra", przeciwnie, wystąpi on jako świadoma klasa narodu.

Panowie macie dla tej klasy biuro VI., t. zw. „dziady"; to jest wasza odprawa dla tych mas, którą uspakajacie wasze sumienie...

I dlatego przypominam dziś, że obowiązkiem waszym jest danie prawa wyborczego temu ludowi.

Odpowiadają na to, że reforma wyborcza jest „nie na czasie". Właśnie wystarczy się rozejrzeć, aby zobaczyć, że ona jest wszędzie na czasie, w krajach słowiańskich, w Bernie, Opawie, Pradze, Lublanie.

I dlatego już teraz w dyskusyi generalnej stawiam następujący wniosek:

„Rada wzywa prezydyum i komisyę statutową, aby zaraz po załatwieniu budżetu na rok 1905 przedłożyła projekt reformy statutu gminnego w kierunku nadania wszystkim dorosłym mężczyznom i kobietom w gminie zamieszkałym prawa wyborczego do rady miasta".

Do pierwszego z przedłożonych przez komisyę wniosków stawiam następujący wniosek dodatkowy:

„Uchwała rady przekazującej swe kompetencye prezydentowi lub sekcyom wymaga zgodności $^2/_3$ części głosów obecnych.

Co do postępowania dyscyplinarnego zwracam uwagę, że została wprowadzona nowoczesna, postępowa zasada wybieralności senatu dyscyplinarnego przez osoby interesowane, przez urzędników, od której nie należy odstąpić.

Wkońcu podnieść należy sprawę „incompatibilitas". Jedni sądzą, że przepisy o incompatibilitas nie zdadzą się na nic, bo można gminę oszukać przez podstawienie trzecich osób.

Ale jeżeli już nie możemy się uchronić od oszustów, to przynajmniej powinniśmy mieć pewną oporę w przepisach, że tak powiem w tablicach ostrzegających przed złodziejami. (Wesołość). Bo doszło już do tego, że pewien radca miejski czuł się obrażonym, gdy mu powiedziałem, że to nie idzie, by on dostarczał gminie robót i sam siebie kontrolował; powiedział mi, że tego w statucie niema! W ten sposób zaciera się granica między interesem publicznym a prywatnym, a że na szkodę gminy, to nie ulega kwestyi, bo żeby ten filantrop-geszefciarz dokładał do gminy, takiego waryata tu w Krakowie nie znajdzie. (Wesołość). Dlatego powinna ta zasada „incompatibilitas" zostać wprowadzona, a w takim razie należy ścigać nietylko dostawców owsa i siana i dzierżawców, ale i bankierów, którzy gminie pożyczają pieniędzy. Przy takich wielkich interesach małem cygaństwem więcej można zarobić, niż na sianie i owsie. A przytem na sianie i owsie lndzie się znają, ale na interesach finansowych nie.

Tu trzeba zatem zasady „incompatibilitas" ściśle przestrzegać. To właśnie był mój dodatkowy wniosek, przyjęty przez komisyę, by wykluczyć od wybieralności osoby, które prowadzą z gminą interesa kredytowe.

Powiedziano na to, że gmina robi interesy z instytucyami finansowemi. Zgodziłbym się na to, żeby i to jakoś unormować, ale nie można wykluczyć wszystkich funkcyonaryuszów bankowych. Nie kryłem się z tem co do p. Staniszewskiego, mimo całego szacunku dla jego osoby, że uważałem za „incompatibilitas", gdy on jako wiceprezydent kontrolował siebie, jako syndyka Kasy oszczędności. Możemy jasno oznaczyć stosunek ten Kasy oszczędności do rady gminnej, nie mam nic przeciwko temu aby dla miejskiej Kasy oszczędności zrobiono pewne wyjątki.

Nie mam złudzeń co do moralności kapitału, kapitalizm przedrze się przez gąszcz paragrafów. Ale jeżeli wprowadzacie zasadę „incompatibilitas", to trzeba ją rozszerzyć i na interesy pieniężne.

Nie dla wygłoszenia mowy agitacyjnej za rozszerzeniem prawa wyborczego zabrałem dziś głos. Przyznaję, że powinienem był wam stale przypominać obowiązek reformy wyborczej. Nie chciałem jednak odgrywać roli człowieka, który niewczesnemi uwagami kompromituje sprawę.

Ale kiedy dziś jak „deus ex machina" na rozkaz wydziału krajowego pojawia się zmiana statutu, kiedy stwarza się jeszcze większe niebezpieczeństwo rozgospodarowania się kliki, uważałem za swój obowiązek wykazać konieczność reformy wyborczej. (Oklaski).

Ustawa zrobiona „na kolanie".

W dalszej dyskusyi cały szereg mówców, jak dr. **Seinfeld**, dr. **Gross**, poseł **Rotter**, a nawet z większości nadradca sądowy **Matusiński** wykazywali, że wnioski komisyi nie dają ścisłej kodyfikacyi, że zawierają mnóstwo błędów, że są zrobione na kolanie. Dr. Seinfeld i dr. Gross podnosili konieczność reformy wyborczej.

Między drem Staniszewskim a posłem Daszyńskim przyszło do starcia. Dr. **Staniszewski** bronił na ogół wniosków komisyi, twierdząc, że sprawę reformy wyborczej należy traktować osobno, tembardziej, skoro w komisyi statutowej prezydent dr. Leo złożył przyrzeczenie, że po uchwaleniu budżetu na r. 1905 da na porządek dzienny sprawę reformy wyborczej. Mówca zgadza się na wniosek posła Daszyńskiego co do kwalifikowanej większości przy przekazywaniu kompetencyj.

Natomiast z wielką irytacyą reagował na wywody posła Daszyńskiego co do „incompatibilitas". Kropla kamień drąży — wołał patetycznie dr. Staniszewski — skoro więc p. Daszyński wciąż powtarza, że dyrektor Kasy Oszczędności nie może być członkiem rady, to się to już w opinii utarło, a to jest zupełnie pozbawione prawnej podstawy. Poszedłbym sobie już stąd chętnie, bo mi to już kością w gardle stoi, że mnie wciąż szeregują razem z dostawcami siana i owsa, którzy gminę oszukują, ale nie chcę dać zwycięstwa zasadzie nieprawnej!

Odpowiedział mu na to poseł **Daszyński**, że dr Staniszewski nie ma się o co irytować, bo właśnie mówca (Daszyński) powiedział, że można zrobić wyjątek dla miejskiej Kasy oszczędności. Natomiast, dodał, ilekroć będę w czemś upatrywał „incompatibilitas", będę przemawiał, bez względu na to, czy dane osoby cieszą się moim szacunkiem. Dla nas nie jest tajemnicą co działo się w Kasie oszczędności przed p. Staniszewskim: tam było biuro wyborcze, w którem przelewano dziesiątki tysięcy guldenów na kupno głosów, a poprzedni dyrektor Kasy oszczędn. dawał słowo honoru premierowi ministrów, że ten, a nie inny będzie posłem! Zastrzega się p. Staniszewski, żeby go nie mięszać z dostawcami. Czyż dostawca owsa nie ma tyle honoru co p. Staniszewski?

Dostawca owsa może w pewnych warunkach powiedzieć, że nie chce się mięszać z dyrektorami banków, bo i takie warunki istniały! (Wesołość). Żaden patos nie odwiedzie mnie od obowiązku wyrażania mego przekonania i zastrzegam się, aby uszczuplano moje prawo krytyki!

Poprawki.

Wniosek posła Rottera odrzucono i rada przeszła do dyskusyi szczegółowoj, która dopiero w całej jaskrawości ujawniła stek wad i błędów we wnioskach komisyi.

Mimo to większość rady absolutnie nie chciała się zgodzić na odesłanie wniosków jeszcze raz do komisyi, celem porządnego ich opracowania.

Posypały się więc wnioski dodatkowe i poprawki, które stawiali: radca Matusiński, dr Bąkowski, dr Seinfeld, dr Staniszewski i poseł Daszyński.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono wnioski komisyi z poprawkami dra Staniszewskiego, że wymienienie kar (degradacya i oddalenie) we wniosku I-szym ma być wykreślone, oraz że zmiana ta wejdzie w życie dopiero po uchwaleniu przez radę statutu dyscyplinarnego; do tego uchwalono dodatek posła Daszyńskiego, że ten statut dyscyplinarny obejmować będzie zasadę ustności, losowania sędziów i prawa przybierania obrońców. Uchwalono także na wniosek posła Daszyńskiego, że ten nowy statut dyscyplinarny ma być nietylko dla urzędników, lecz także dla sług gminnych. Wszystkie inne poprawki odrzucono,

Posiedzenie trwało od godz. $5^1/_2$ do 9.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 17 października. Na dzisiejszem posiedzeniu szereg posłów uzasadniał różne wnioski, które bez dyskusyi odesłano do odnośnych komisyj. Między innymi ks. **Stojałowski** uzasadniał wniosek swój o zmianę ordynacyi wyborczej gminnej w tej mierze, aby były zniesione koła wyborcze, a przypadająca liczba radnych, była wybierana przez wszystkich, którzy uprawnieni są według obowiązującej ustawy gminnej do głosowania.

Uzasadniał także wniosek wzywający rząd, aby przy obsadzaniu posad sądowych unikał mianowania żydów na samoistnych sędziów i aby sędziowie żydzi nie odbierali przysięgi od chrześcijan.

Następnie poseł **Buynowski** referował sprawozdanie komisyi drogowej o petycyach kilku wydziałów powiatowych co do powiększenia zasiłku z funduszu krajowego za utrzymanie dróg powiatowych i gminnych. Mówca zakończył wnioskiem, aby petycye całego szeregu rad powiatowych wniesione do sejmu odstąpione były wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia w budżecie na rok 1906. W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi drogowej.

Poseł **Maiss** referował sprawozdanie komisyi administracyjnej o sprawozdaniu wydziału krajowego z projektem ustawy co do użycia części nadwyżek z obrotów kas sierocych zbiorowych i przedłożył projekt ustawy zawierającej postanowienia co do użycia części tych nadwyżek.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto projekt bez zmiany.

Poseł **Sękowski** referował sprawozdanie komisyi gospodarstwa o sprawozdaniu wydziału krajowego o krajowych niższych szkołach rolniczych: w Bereźnicy, Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach i Suchodole, oraz o założeniu niższej szkoły rolniczej w Miłocinie.

Referent zakończył wnioskiem, aby sejm zgodził się na otwarcie niższej szkoły rolniczej w Miłocinie w r. 1906 i upoważnił wydział krajowy, aby w tym celu na r. 1906 wstawił osobny kredyt na koszta.

W dyskusyi generalnej dr **Oleśnicki** krytykował ostro sprawozdanie wydziału krajowego o niższych szkołach rolniczych, twierdząc, że szkoły te nie odpowiadają swemu zadaniu, gdyż na 482 absolwentów pracuje na swoim gruncie 47, reszta zostaje przeważnie w służbie dworskiej. Nadto domagał się mówca założenia we wschodniej części kraju szkoły dla gospodyń wiejskich.

Poseł **Stapiński** domagał się, aby nauczyciele szkół rolniczych w obrębie najbliższych okolic tych szkół urządzali wykłady popularne z dziedziny rolnictwa dla ludności wiejskiej.

Izba uchwaliła wniosek komisyi.

Koniec posiedzenia o godz. 2·55. Następne w środę o godz. 10 rano.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska rosyjska.

Tokio, 17 października. Biuro Reutera donosi dnia 16 bm. godz. 11 rano: Według doniesień nadeszłych z placu boju, sądząc po liczbie zwłok znalezionych na placu, można cenić straty rosyjskie w ostatnich dniach na przeszło **40.000 ludzi.** Doniesienia o stratach japońskich są niedokładne, jednak są one mniejsze od rosyjskich. Generał Oku miał od 10 do 14 bm. zabitych i rannych razem **2500 ludzi.**

Tokio, 17 października. (Reuter) Depesze Ojamy, jakie tu nadeszły, podają bardzo szczegółowo opisy walk stoczonych w miejscowościach, których nie można na mapach znaleść. Są to widocznie małe wsi — Ojama donosi, że rezultat walk od 10 — 14 b. m. był w każdym kierunku korzystny. Nieprzyjaciel był o wiele silniejszy aniżeli Japończycy. **Nieprzyjaciela nietylko pobito, ale także bardzo energicznie ścigano.** Ścigamy Rosyan ku lewemu brzegowi rzeki Hun i zadajemy im znaczne straty. Liczba jeńców wynosi kilkaset. **Plan nieprzyjaciela zupełnie się nie udał.** Oprócz armat zabraliśmy wielką ilość wozów amunicyjnych i bardzo wiele broni. **Japońskie straty** w dniach 11 i 12 bm. wynoszą **1250 żołnierzy,** oprócz tego **15 oficerów zabitych a 46 rannych.**

Charbin, 17 października. Przybył tu namiestnik Aleksiejew.

Petersburg, 18 października. (Urzędownie). Depesza od generała porucznika Sacharowa do sztabu generalnego z poniedziałku 17 bm. donosi:

W nocy z 15 na 16 (niedziela) Japończycy zaatakowali w centrum naszem dwa pułki na tak zwanym pagórku leśnym na północny wschód od Nam-czinca i zmusili te pułki do cofnięcia się poza rzekę Szaho. Po otrzymaniu posiłków wojsko nasze przystąpiło do ataku, przygotowanego przez artyleryę, i zdobyto znowu to wzgórze.

Japończycy bronili się z największą zaciętością i kilkakrotnie przychodziło do walki na bagnety, przyczem wielu Japończyków padło. Podczas walki zabraliśmy Japończykom 11 dział i 1 karabin maszynowy. Wojsko walczyło bardzo walecznie. Nasze straty nie są jeszcze stwierdzone. Obecnie (poniedziałek godz. 8 rano) walka działowa trwa na całym froncie. Wojska są bardzo zmęczone, jednakże w dobrem usposobieniu.

Tokio, 18 października. (Reuter). Telegram, nadeszły w poniedziałek wieczorem z głównej kwatery japońskiej armii mandżurskiej, donosi:

Walka na froncie prawej i środkowej armii została wstrzymaną, natomiast lewa armia jeszcze ciągle zacięcie walczy.

Japończycy pod dowództwem Jamady zdobyli przy ataku na wzgórze Han-tao-kantsu w nocy z 15 na 16 b. m. (niedziela) jedno działu i 2 jaszczyki.

Marszałek Oyama nazywa w swych telegramach walki, toczone od 10 b. m., bitwą nad rzeką Szaho.

Kolej naokoło Bajkału.

Petersburg, 18 października. „Wostocznoje Obozrenije" podaje ciekawe szczegóły o kolei bajkalskiej. Pierwszy pociąg przebył okrężną drogę 150 kilom. w trzech dniach! W tunelu dziesiątym, który jest za niski, poodrywały się wszystkie kominy i wentylatory wagonów. Po drodze pociąg dziesięć razy wykoleił się. Dziennik sądzi, że na zimę trzeba będzie zorganizować transporty przez lód na Bajkale.

Zniszczony pułk.

Berlin, 18 października. Korespondent „Lokal Anzeigera" podaje z Mukdenu, jako charakterystyczny szczegół z obecnych walk, że jeden oficer i kilku rannych żołnierzy zgłosiło się tam do generała, który, zobaczywszy ich, zawołał do oficera:

— Jak pan śmiałeś opuszczać pole walki w obecnej chwili? Natychmiast wrócić! Gdzie stoi pański pułk?

— Stoi przed tobą, ekscelencyo! — odpowiedział oficer, wskazując na kilku rannych żołnierzy, stojących za nim.

Japończycy w Inkau.

Moskwa, 17 października. Rosyjski konsul w Inkau, Grosset, przybył tu wczoraj. Donosi on, że w pięć godzin po opuszczeniu Inkau wmaszerowali do miasta Japończycy. Zachowywali się oni z rezerwą i zwołali konsulów na naradę nad ogólną sytuacyą. Grosset nie przyjął zaproszenia na tę naradę. Rosyjska flaga na urzędzie cłowym zastąpioną została flagą japońską. Administracya japońska zakazała Japończykom wchodzić do domu Grosseta. Obcy konsulowie powitali Japończyków życzliwie. Amerykański konsul zachował się życzliwie.

TELEGRAMY

Demonstracya o powszechne prawo wyborcze.

Mor. Ostrawa, 17 paźdz. (Tel. B. kor.). Wczoraj przed południem odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne, zwołane przez redaktora Prokescha. Wzięło w niem udział 2.500 osób. Po zebraniu ruszył pochód na rynek i w drodze rozwinął czerwony sztandar, który zabrała jednak policya.

Ruszono potem przed „Deutsches Haus", gdzie Prokesch rozpoczął mówić, został jednak z rampy strącony i zraniony. W rozdrażnieniu zaczęto szturmować „Deutsches Haus". Policya rozprószyła demonstrantów.

Skrajna lewica we Włoszech.

Rzym, 17 października. Trzy stronnictwa najskrajniejszej lewicy, a mianowicie: radykali, republikanie i socyaliści, zebrały się na naradę, na której postanowiły zażądać od rządu zwołania parlamentu. Jak się zdaje, sojusz tych trzech stronnictw można uważać za dokonany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W piątek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w „Postępie", ul. Starowiślna 42, walne zgromadzanie stowarzyszenia krawców, grupa 98. O liczny udział uprasza zarząd stowarzyszenia.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.